

PREMIERA W TEATRZE OSTERWY

Z Mądzikiem do piekieł

Leszek Mądzik, autor inscenizacji i scenografii lubelskiej „Antygony”, nie po przestał na zaprojektowaniu scenicznej galanterii, ale stworzył na scenie Teatru im. Osterwy prawdziwą wizję – nowy teatralny kosmos. Szkoda tylko, że nie potrafili się w nim odnaleźć aktorzy głównych ról.

Leszek Mądzik umiejscowił Teby pośród żywiołu Ziemi. A piasek i skały naznaczył smakiem śmierci. Drobinę śniegu sypią przez cały spektakl po ruchomych scenograficznych czemiach, polyskujących lodowymi liszajami. Grecka tragedia technicznie chłodem.

Tajemny rytuał

Spektakl przypomina jakiś tajemny rytuał inicjacyjny. Odsuwa się zasłona, za którą kołyszają się skromne światła. Stajemy oko w oko z tajemnicą. Zstępujemy z Mądzikiem do piekieł. Wrota Teb znajdują się w tym spektaklu nie opodal bram Hadesu. Już Plutarch zauważył powinowactwo między śmiercią a inicjacją – śmierć jest rodzajem wtajemniczenia, a wtajemniczenie przypomina śmierć.

Sceniczna przestrzeń żyje tajemnym, autonomicznym życiem. Unosi ją wewnętrzna dynamika. To nie scenografia zmienia się i przepoczwacza na naszych oczach, ale sama przestrzeń. Czarne płaszczyzny poruszają się, falują, unoszą się i opadają, odsłaniają i skrywają sceniczną akcję – przestrzeń żyje.

Scenograficzne bryły są stropem piekieł, kamienną posadzką pałacu, tebańskimi schodami, tajemną bramą, jaskinią lub falą jak żóładek jakiejś trawiejącej pokarm bestii. Nad nimi kołyszają się kotary-chorągwie, odsłaniające czarną połyskliwość, a z drugiej strony fakturę poszarpaną i chropowatą. Światło i teatralne maszyny kreują niezwykle świat, który żyje własnym, niezależnym od tragedii Sofoklesa życiem. A jednak wpisuje się w strukturę antycznej tragedii. W teatralnej przestrzeni rozgrywa się tajemne misterium. Kiedy na koniec spektaklu na scenie pojawiają się sylwetki pięciu trupów tragedii Sofoklesa, wiemy, że właśnie dopełnił się kosmogeniczny mit. Wiemy, że bohaterowie Sofoklesa powrócili na kamienne łono matki-Ziemi. A grzebanie Polinika, którego wbrew ludzkiemu prawu dokonuje Antygona, jest w tym spektaklu zaledwie momentem w powracaniu do Ziemi wszystkiego, co jej przynależy.



Anna Chodakowska i Jerzy Kurczuk

Fot. Iwona Burdzanowska

Miejsce dla aktora

Jednocześnie światło odsłania – w tym totalnie rozebranym teatralnym dramacie przestrzeni – miejsca dla aktora i ludzkich namiętności. Odkrywają się one w świetlnych przeciągach, prześwitach, półmrokach i zakamarkach – na tle pulsującej czarnej magmy. Ale jest tego miejsca dosyć zarówno na racje bohaterów Sofoklesa, jak na wielkie kreacje aktorów.

Niestety słowa Sofoklesa nie ożyły w ustach aktorów grających główne role. Ani Anna Chodakowska grająca Antygonę, reżyser przedstawienia, ani Paweł Sanakiewicz jako Kreon nie potrafili dostroić się do dostojności wizualnego i potocznej powagi muzycznej spektaklu. Słowa tragedii grzęzły w banale intonacyjnym, gubiły się w rytmicznych pomyłkach i przyciężkich interpretacyjnych łamańcach. Zamiast postaci tragicznych, otrzymaliśmy małe figurki z serialu.

Paweł Sanakiewicz nie uwolnił się od manieri, która z dobrym skutkiem towarzyszyła mu w lubelskim przedstawieniu „Antygony w Nowym Jorku” Głowackiego, gdzie grał amerykańskiego stróża prawa. Po amerykańsku rubaszny Kreon przypominał wilka z bajek dla dzieci.

Anna Chodakowska zagrała Antygonę przypominającą panienkę, która zbuntowała się i... wbrew woli rodziców wyjechała na wakacje. Być może zabrakło prób. W świecie antycznej tragedii nikt nie jest bez winy.

Oboje aktorzy głównych ról stworzyli postaci zbyt proste. Arystoteles przestrzegał w „Poetyce”, że postaci w tragedii „przede wszystkim muszą być szlachetne”.

Niestety to właśnie na nich rozpisano lubelską „Antygonę”. I na nic się zdała nieźle powiedziane kwestie Jana Wojciecha Krzyszcza i Henryka Sobiecharta.

Na nic się zdała czujna gotowość jastrzębia Bartka, jedynego niebiańskiego znaku w tej pozbawionej nadziei scenicznej wizji.

Miedzy bogami a ludźmi

Swoje miejsce w lubelskiej „Antygonie” odnalazła i zagospodarowała Zofia de Ines. Razem z teatralną maszyną scenografii Mądzika stworzyła niezwykle urody wizualną całość. Równie pięknie jej kostiumy prezentują się w półmrokach spektaklu, jak i w pełnym świetle.

Powagę podkreśla również muzyka Zygmunta Koniecznego – prosta, dostojna, bez reszty stapiająca się w integralną całość z wizualną warstwą przedstawienia. Chór odtwarzany z tasmą, rozpisany na polifonię plotkującej agory, zajął miejsce w pół drogi między bogami a ludźmi.

Niezależnie jednak od wszystkich zastrzeżeń „Antygona” jest jednym z najciekawszych przedstawień, jakie pokazywano w Teatrze Osterwy w ostatnich kilku latach. I najwięcej w tym zasługi Leszka Mądzika, którego wizja bez trudu podporządkowała sobie pozostałe elementy przedstawienia.

Mirosław HAPONIUK